

Mamy wybór między byciem peryferiami w strefie euro lub poza nią - mówi ekspert IS Tomasz Grosse w rozmowie z Piotrem Falkowskim.

Pod koniec ubiegłego roku szczyty UE przebiegały w bardzo nerwowej atmosferze. Jedni chcieli integrację przyspieszać, inni cofać. Czy problemy, które wtedy się pojawiły, zostały przewyciężone?

- Nie udało się tych problemów rozwiązać, gdyż kryzys w dalszym ciągu trwa. Jest to kolejny szczyt, na którym politycy próbują znaleźć wyjście z sytuacji, która jest bardzo dotkliwa. Na obecnym szczycie ma być jednak poruszonych kilka zagadnień o dość przełomowym znaczeniu. Podstawą obrad będzie dokument zatytułowany „W kierunku faktycznej unii gospodarczej i walutowej”. Jest on podzielony na cztery części odpowiadające czterem zasadniczym elementom reformy. Będzie ona miała charakter ustrojowy dla Unii Europejskiej, gdyż wymaga zmiany traktatów europejskich. Te części to tak zwana unia bankowa, unia fiskalna, czyli rozszerzenie propozycji sformułowanych wcześniej w pakcie fiskalnym, następnie pewnego rodzaju koordynacja gospodarcza, to jest polityka, która ma w zamyśle pobudzać wzrost gospodarczy. Czwarta część to poprawa legitymizacji UE, czyli reforma polityczna sprawiająca, że wyborcy będą mieli większe poczucie wpływu na instytucje unijne.

Jakie znaczenie mają te reformy dla Polski? Nie należymy do strefy euro, więc te mechanizmy nas nie muszą obejmować. Z drugiej strony mają wpływ na polską gospodarkę, a tymczasem nie będziemy mieli głosu.

- Tak właśnie jest. Jeżeli strefa euro pójdzie do przodu w tych czterech kierunkach, to doprowadzi to tego, co nazywamy Europą dwóch prędkości albo inaczej segmentacją. A więc wzmocnienie instytucjonalne strefy euro i osłabienie tego, co jest poza nią. Zwracam uwagę na niewinnie brzmiącą koordynację gospodarczą. Oznacza ona istnienie osobnego budżetu dla unii monetarnej. Państwa strefy euro część swojej dotychczasowej składki przekazywałyby do budżetu całej Unii, a część do nowego budżetu tylko dla tych państw. Przy czym ten nowy budżet z biegiem czasu zyskiwałby na znaczeniu kosztem budżetu ogólnego, z którego sporo czerpiemy poprzez środki na politykę spójności czy politykę rolną. Taka jest logika tego procesu, który obecny szczyt inicjuje. Polska może się oczywiście przyłączyć do niektórych programów eurostrefy poprzez przyjęcie pewnych reżimów fiskalnych czy kontroli banków, ale bez prawa decydowania, bo nie jesteśmy członkiem strefy euro. Przyjmujemy wszystkie obowiązki, ale będziemy jedynie informowani o podjętych decyzjach. Poza tym te reżimy nie muszą być wcale korzystne dla naszej gospodarki. Mało tego, unia bankowa przewiduje pewne mechanizmy pomocowe dla banków w strefie euro. Jeżeli Polska dobrowolnie wejdzie do tej unii i podporządkuje się nadzorowi Europejskiego Banku Centralnego, to wcale nie znaczy, że będziemy mogli korzystać z instrumentów

pomocowych. Segmentacja oznacza, że będziemy się przyglądać stolikowi, przy którym zapadają decyzje.

Leave this field empty if you're human:

Jaki ma to wpływ na sytuację geopolityczną w Europie i znaczenie poszczególnych państw?

- Strefa będzie naturalnie wzmacniała pozycję Niemiec i Francji. Prawdopodobnie nawet ciut bardziej Francji, dlatego że Niemcy są mocne dzięki całej Unii i nie muszą prowadzić do jej zawężenia, aby mieć na nią wpływ. Więc biorąc relatywne potencjały tych dwóch krajów, bardziej to odpowiada Francuzom, chociaż oczywiście Niemcy wciąż będą krajem bardzo wpływowym. Wielka Brytania jako państwo spoza unii monetarnej pozostaje jakby poza burtą i będzie znaczyła coraz mniej, i tę słabość geopolityczną będzie mogła zrekompensować jedynie oparciem się na Stanach Zjednoczonych. Nie będzie mogła już jednak powoływać się na wpływy w Unii Europejskiej. Strefa euro zyska, pozostali relatywnie stracą. Z drugiej strony przyjęcie euro oznacza konieczność partycypacji w rozwiązywaniu problemów tego grona, jak choćby zadłużenia Grecji.

Wielka Brytania może sobie pozwolić na odwrócenie się tyłem do Europy i budowanie silnej relacji transatlantyckiej. A Polska?

- A Polska nie jest wyspą i leży w sąsiedztwie Rosji. Jest znacznie słabsza ekonomicznie od Wielkiej Brytanii. Jest to więc bardzo istotny wybór strategiczny. W istniejących realiach pozostaje nam albo przyjąć euro i być peryferium w tej strefie o pozycji porównywalnej do Hiszpanii i Portugalii, albo być także peryferium, ale poza strefą euro, tak jak jest obecnie. Mamy więc wybór pomiędzy dwoma peryferiami.

Proces segmentacji da się powstrzymać?

- Moim zdaniem nie. Jedyne, co by go zatrzymało, to rozpad strefy euro w wyniku jakiegoś wielkiego kryzysu, którego nie udałoby się przewyciężyć i rozsądziłby wszystko. Natomiast jeżeli kryzys w strefie euro uda się powstrzymać, to stanie się to poprzez tę segmentację.

A co proponuje się nam w ramach wzmocnienia legitymizacji władzy w Unii Europejskiej?

- Są tu tak naprawdę dwie propozycje. Po pierwsze, wzmocnienie parlamentów narodowych w procesach decyzyjnych, gdyż są one wybierane bezpośrednio przez wyborców. Wprawdzie Parlament Europejski też jest bezpośrednio wybierany, ale dzieje się to zawsze przy

mniejszym zainteresowaniu obywateli i w oparciu o dyskusję poruszającą bardzo wąski obszar spraw europejskich. Po drugie, w PE wzmocnione będzie znaczenie deputowanych z państw strefy euro, co odpowiada jakby wyodrębnieniu w nim osobnej izby.

Dziękuję za rozmowę.

Źródło: Nasz Dziennik. [Czytaj dalej...](#)